



FRANCISZEK ZIELIŃSKI

28 lutego 1946 r. Asesor sądowy Antoni Krzętowski, delegowany do Oddziału Warszawa-Miasto Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną osobę w charakterze świadka, bez przysięgi. Świadek został uprzedzony o obowiązku mówienia prawdy oraz o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, po czym zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Franciszek Zieliński
Data urodzenia	15 marca 1897 r.
Imiona rodziców	Aleksander i Marianna
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Polna 44 m. 27
Zajęcie	instruktor ogrodnik
Wykształcenie	szkoła powszechna rosyjska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

Znam Stanisława Buchlera, który był moim pomocnikiem (dorywczym) w czasie, gdy pracowałem jako ogrodnik przy policji niemieckiej w alei Szucha 23. Niemcy, po opanowaniu Warszawy w 1939 roku, zastali mnie na stanowisku ogrodnika, gdyż w tym charakterze pracowałem na długi czas przedtem na podstawie umowy z kierownikiem administracji gmachów Ministerstwa Spraw Wojskowych. Byłem wówczas kierownikiem ogrodów znajdujących się na terenie dawnego Ministerstwa Spraw Wojskowych (ul. Nowowiejska i Marszałkowska 26). Z chwilą, gdy Warszawę zajęli Niemcy, zatrzymali mnie na dawnym stanowisku, z tym, że przydzielili mi dodatkowo sąsiadujący z ogrodami, którymi przedtem zarządzałem, ogród znajdujący się na tyłach posesji przy al. Szucha 23.

Aleja Szucha 23 i 25 stanowią jeden kompleks, jednak podwórza są rozdzielone murem o wysokości do czterech metrów. W alei Szucha 23 mieścił się 22 Regiment *Schutzpolizei*. Z funkcjonujących przy tym regimencie Niemców przypominam sobie nazwiska inspektorów *Schutzpolizei* Schalińskiego, Kobra, *Leutnanta* Krohna oraz majora Reklinga. Co się tyczy Schalińskiego, Kobra i Krohna, to nie widziałem nic takiego, abym mógł podnieść przeciwko nim jakieś konkretne zarzuty. U nas żadnych przesłuchiwań nie było i żadnych aresztantów nie przetrzymywano, z wyjątkiem osób, które gestapo przysłało dla robót w ogrodzie, względnie dla wykonania jakich prac specjalnych, np. wybudowanie muru oddzielającego podwórze nasze od podwórza budynku gestapo.

Natomiast, co się tyczy Reklinga, który do 1940 roku, tj. do momentu przyścia do nas, był komendantem batalionu *Schutzpolizei*, kwaterującego na terenie Sejmu, to mam konkretne zarzuty. Jako dowódca tego batalionu był on jeszcze w randze kapitana. Do nas przeszedł już jako major. Polakom pracującym razem ze mną Rekling dał się bardzo we znaki. Bił on nas często i groził, że odda w ręce gestapo. Kopał nas i bił po twarzy, najczęściej bez powodu. Na terenie alei Szucha 23 zatrudnionych nas było 11 osób, mających rodziny. Prócz pracy w ogrodzie, Polacy wykonywali różne inne funkcje przy policji jako np. woźni, palacze itp. Za pracę naszą należały nam się, prócz drobnych sum pieniężnych, również deputaty żywnościowe. Tych Niemcy nie wydawali nam jednak należycie, a wszelkie reklamacje, z jakimi występowaliśmy do Reklinga, kończyły się z jego strony zagrożeniem, że odda nas w ręce gestapo, które zrobi z nami porządek. Rekling pełnił w policji jakieś funkcje sądowe. Był mężczyzną średniego wzrostu, o oczach niebieskich, włosach blond, dużych wystających zębach, na jednym z trzonowych zębów lewej górnej szczęki miał złotą koronę. Wówczas, w roku 1940, mógł mieć około 42 lat.

Kontaktów z gmachem, gdzie mieściło się gestapo, my żadnych nie mieliśmy i dlatego bliższych szczegółów na temat tego, co tam się działo, podać nie mogę. Jak wspominałem, nasze podwórze oddzielone było od podwórza gestapo wysokim na około cztery metry murem. Mur ten do wysokości około półtora metra był z cegły, a w pozostałej swej części składał się ze sztachet żelaznych, na które przybite zostały poprzecznie deski drewniane, aby przesłonić widok na podwórze gestapo. Niemcy wybudowali nadto masywny, przekraczający może nawet cztery metry wysokości, mur, który oddzielał teren moich ogrodów od podwórza policji i gestapo. Mur ten miał ponad sto metrów długości i cegły do niego znosili na sznurkach i palach Polacy, którzy pomieszczeni byli w obozie pracy przymusowej przy

ul. Gęsiej. Cegły te nosili oni aż z getta. Każdy z nich nosił po cztery cegły. Na nogach mieli drewniaki, którymi tak ranili sobie nogi, że widywałem często u niektórych w drewniaku krew. Poznałem jednego z tych robotników-więźniów. Nazywał się Franciszek Ziółkowski, pochodził z Wilna, gdzie był kierownikiem internatu dla uczniów i uczennic, prowadzonego przy jakimś klasztorze. Ziółkowski miał całe nogi w ranach. Ja sam dawałem mu bandażę. Do obozu pracy przymusowej dostał się on z Pawiaka, gdzie przebywał trzy miesiące.

Praca przy budowie muru trwała około sześciu tygodni. Później Niemcy przeprowadzili selekcję robotników i silniejszych spośród nich wysłali na roboty do Niemiec.

Co się stało ze słabszymi fizycznie, nie wiem.

Stanisław Buchler pracował ze mną niemal od początku, tj. od 1939 roku. Przez dłuższy czas pomagał mi w ogrodzie, a pod koniec okupacji (przed powstaniem) zatrudniony był jako palacz przy centralnym ogrzewaniu w gmachu policji. W czasie powstania Buchler został razem z innymi zatrudnionymi Polakami zaaresztowany i umieszczony wspólnie z nimi w piwnicy (kotłowni) gmachu przy al. Szucha 23. Siedzieli oni tam przez dwa tygodnie, a potem Niemcy zaczęli ich używać do różnych prac na mieście. Buchler opowiadał mi, że przez pewien czas pracował wtedy jako robotnik przy kuchni niemieckiej mieszczącej się w dawnym budynku żandarmerii polskiej na terenach Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Kręcąc się na tym terenie Buchler mógł poczynić osobiście obserwacje zbrodni niemieckich. Mówił on o masowym mordowaniu Polaków. Mówił mi, że Polaków tracono nago, przy czym do rozbierania ich przed egzekucją używani byli Polacy, zgrupowani w drużynach roboczych zakwaterowanych przy Litewskiej 14. Polacy ci mieli później również być straceni. Adresu obecnego Buchlera nie znam, jednak wiem, że znajduje się w Warszawie. Postaram się odszukać go i przesłać jego adres ob. sędziemu, względnie dopilnować go, aby stawiał się sam możliwie jak najprędzej do Komisji.

Ja na jakieś dwa tygodnie przed powstaniem wyniosłem się z alei Szucha i uniknąłem aresztowania.